

„Wsiadaj, bracie, dalej – hop!”

JULIUSZ TYSZKA Profesor Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, doktor habilitowany, Teatrológ, [Lubią 44](#)



Fot. Magdalena Ośko, Maciej Bogunia

Z reprezentacją wsi Pacholewo my – reprezentacja obozu w Nieszawce – graliśmy dwa razy. Raz wygraliśmy 4:1, a ja strzeliłem pierwszą bramkę – piękną: przyjąłem centrę na udo, podbiłem i walnąłem z woleja pod poprzeczkę. Miodzio! Tyle że następnie trzy bramki strzelił niejaki P. z klasy wyżej i potem to on poderwał tę dziewczynę z drugiej de, a ona mi się tak podobała!

Najgorzej dokonało się jednak następnego lata, w czasie kolejnego obozu: przegraliśmy z Pacholewem 1:2, a ja zawałem stuprocentową sytuację – przeniosłem nad poprzeczką z dwóch metrów! To mi się do dzisiaj śni...

Za to tego drugiego lata odkuliliśmy się na Długiej Goślinie – po porażce 2:3 teraz wygraliśmy 2:1, a nasz kapitan, Olek pięknie przechytrzył bramkarza, ładując mu z karnego „szmatę” w sam środek bramki.

A rok wcześniej, na Mistrzostwach Szkoły... A dwa lata wcześniej, na finale Pucharu Szkoły... A te warty koedukacyjne na obozach w Nieszawce... A te zabawy taneczne na obozie językowym w Gnieźnie...

Reisefieber, czyli podróż w nieznane w poznańskim Teatrze Polskim prowokuje, śmieje i twierdzi, wszystkim mężczyznom w wieku (zaryzykuję) postudencim do takich wspomnień (od razu uspokajam kobiecą część potencjalnej widowni: na panie to też działa, sprawdziłem poprzez krótką pospektaklową ankietę). Na ogół, tak jak bohaterowie sztuki Piotra Rowickiego i spektaklu Piotra Ratajczaka, przypominamy sobie chwile niespełnienia, czyni niedoszące, niedokończone, spaprane, których już nigdy się nie spełni i nie naprawi. Co prawda młodzi widzowie płci obojga nie znają już smaku konserwy tyrolskiej i oranzady w proszku zliżywanej wprost z dłoni, a słowo „Pewex” nie wzbudza już w ich duszach lirycznych uniesień (młodsze sektory widowni nie reagowały na oczywiste dla nas starszych impulsy zaszłościowe), ale przecież i oni zaznali już w swym krótkim życiu paru niespełnień i teraz jeszcze (zasadniczo – pobieżnie) mogliby być może podjąć śmiałą, chwilami desperacką próbę ich spełnienia, w pełnym blasku dojrzałej perfekcji, z jasną do bólu świadomością śmieszności swych szczeniackich błędów.

Na scenie mamy taką właśnie prostą i obiecującą dramaturgicznie sytuację wyjściową: podczas hucznej imprezy kilku panów, przekraczających właśnie „smugę cienia”, oraz dzielnie towarzysząca im koleżanka z klasy (kochali się w niej bez wyjątku wszyscy) postanawiają powtórzyć młodzieńczą przygodę i pojechać autostopem do Międzywodzia – miejsca swych niegdyśszych wakacyjnych przygód, uniesień, błędów, wypaczeń i niespełnień. Następnym porankiem jest jednak bezlitosny: okazuje się, że tylko dwaj z nich – Poldek (Jakub Papuga) i Duduś (Michał Kaleta) wytrwali w postanowieniu i stawili się na trasie wylotowej, by podjąć wyzwanie. Tu czeka nas kolejna ciekawa niespodzianka: w dalszej akcji bierze udział wszystkich sześciu męskich uczestników imprezy, podzielonych na trzy pary grających Poldek i Dudusia Jest więc Przemio-Poldek 2 (Przemysław Chojęta), Kazik-Duduś 2 (Piotr Kaźmierczak), Wujek-Poldek 3 (Wiesław Zdanowicz) i Prezes-Duduś 3 (Andrzej Szubski). Ich koleżanka (kysyka „Lysa”), grana przez Barbarę Prokopowicz, zamienia się natomiast w bardzo różnorodną kobiecą postaci „z drogi”: Dziewczynę, Tirówkę, Barmankę, Królową Autostopu i w zwiwną, zjawiskową Dziewczynę-Wspomnienie.

Na scenie mamy trzy pary starych, zużytych samochodowych foteli, w głębi od samego początku rozpostarte są ekrany, na które rzucane są wizualizacje – wielkomejskie skrzyżowanie i wielki blok mieszkalny (to przed rozpoczęciem spektaklu i w pierwszej scenie), potem droga szybkiego ruchu, szosa, leśne gałęzie oraz inne elementy scenarii okalającej kolejne przygody autostopowiczów. Z tyłu, z lewej strony majaczy maska białego fiata 125p, który kilkakrotnie wjedzie na scenę. I wtedy okaże się, że to polski fiat kabriolet – przedmiot marzeń znacznej części męskiej populacji PRL z lat 70. i 80. Po obu bokach z przodu sceny rozstawione są doniczki z jakimiś trzcino-szuwarami. Mamy więc proste, czytelne zderzenie cywilizacji z naturą – idealne dla „opowieści drogi”.

A w środku tego wszystkiego mamy koncert aktorskiej gry, wsparty pięknym tekstem, napisanym i skomponowanym ze smakiem, bez najmniejszego, przelotnego choćby fałszu. Sześciu panów przemierza w drodze z Poznania do Międzywodzia rozliczne mielizny swego życia: dzielą się ze sobą solidarnie łękami, nędzami, wstydami, ale też doznają nieoczekiwanych spełnień, jak Prezes-Duduś 3, który wreszcie może udać się w głąb lasu z Tirówką, czy jak obaj bohaterowie, którzy jakimś cudem spotykają gdzieś po drodze swych dawnych, o dwadzieścia lat starszych futbolowych rywali z Kutna (Zdanowicz, Szubski oraz „akompaniujący” w kilku rolach wiodącej szóstce Mariusz Adamski) i mogą w końcu z nimi wygrać, bo tym razem Duduś- Kaźmierczak nie pudluje z karnego.

Dialogi są gorzko- smutne, przesycone głęboko przeżywanym poczuciem oddalania się od młodości, a zbliżania do nieuchronnego końca. Są poza tym mądre, niebanalne, śmieszno- straszne, a czasem po prostu tak „sucharowato” mieszne, że aż przepona boli. Aktorzy, niesieni wartkim nurtem zgrabnie zarysowanej akcji i dającego się z rozkoszą smakować dialogu, dają z siebie wszystko. Nie szarżują – nie potrzebują „zagrywania się”. Tekst sam ich niesie ku kolejnym śmieszno- tragicznym, wysoce „energetycznym”, mistrzowsko rozegranym minietudkom. Przygrywa temu wszystkiemu muzyka „z epoki”, bardzo eklektyczna – od Led Zeppelin poprzez Beatlesów, Phila Collinsa, Sztynny Pal Azji, po Ryszarda Rynkowskiego.

”
A w środku tego wszystkiego mamy koncert aktorskiej gry, wsparty pięknym tekstem, napisanym i skomponowanym ze smakiem.

Gdy w końcu docierają do Międzywodzia, symbolizowanego szumem morskich fal („morza szum, ptaków śpiew, złota plaża wśród drzew...”) i kiedy Duduś cudownym zbiegiem okoliczności odnajduje butelkę po piwie EB, którą zakopał na plaży dwadzieścia pięć lat temu (wrzucił do niej karteczkę z marzeniami o swej przyszłości), przeżywamy moment iście kantorowski: trzy butelki, solidarnie i równoległe odrzucone przez trzech Dudusiów, toczą się z łoskotem po podłodze sceny. Marzenia nigdy się nie spełniają, rzeczywistość nigdy im nie dorówna. Ale czy to powód do popadania w depresję?

Ze sceny pada ostatni „suchar” opowiedziany przez Dudusia (Jakuba Papugę), widzowie znów ćwiczą przepony, a potem mamy chórnie odśpiewanie kolejnej optymistycznej pieśni „z epoki”. Życie jest, jakie jest, a więc żyjmy dalej z pieśnią na ustach i z kolejnymi marzeniami o lepszej przyszłości w głowie!

Mamy więc hit: nostalgiczny, mądry, dowcipny, świetny literacko tekst i ośmioro wybornych aktorów, których gra w tym spektaklu autentycznie cieszy i bawi. Co udziela się natychmiast widzom. Obok dużej ilości komicznych scen i „sucharów”, które autentycznie śmieszają, jest sporo mądrej refleksji o przemijaniu, no i akcja, która wszystkie te przemyslenia uwiarygodnia. A na deser parę wzruszających scen, które zapadają głęboko w pamięć.

Koledzy z klasy zadzwonili do mnie kilkanaście lat temu z wieścią, że jadą właśnie do naszej mitycznej Nieszawki. Pan prezes dużej firmy handlującej sprzętem AGD i wybitny informatyk po nastoletniemu chichotał i odpychał się od telefonu. Telefon odebrała żona, która miała wrażenie, że jest matką nastolatka, do którego dzwonią kumple ze szkoły. Powrót do przeszłości? Nie mogłem z nimi jechać, pojechali sami. Teren naszego obozu odnaleźli po długich poszukiwaniach, z dużym trudem. Budynków, w których mieszkały dziewczyny, już nie ma – wyburzone, ich fundamenty zarosła trawa; na polanie, gdzie stały nasze namioty, i na tej drugiej, gdzie odbywały się słynne koedukacyjne nocne warty, rosną chaszczce. A poza tym nikt jakoś wtedy – w dawnych, obozowych, przasnionych czasach – nie wpadł na to, żeby gdzieś zakopać butelkę, której zresztą i tak by dziś nikt nie znalazł.

Ale nadal prawie wszyscy żyjemy i spotykamy się co parę lat na szkolno- maturalnych rocznicach. Nie liczymy nowych zmarszczek na twarzach koleżanek i kolegów, bo i po co? I nadal snujemy po cichu dziwne, głupie plany, m.in. taki, żeby zagrać parę zaległych meczów.

20-02-2015

GALERIA ZDJĘĆ

REISEFIEBER, CZYLI PODRÓŻ W NIEZNANE, REŻ. PIOTR RATAJCZAK, TEATR POLSKI W POZNANIU



ZOBACZ WIĘCEJ

Teatr Polski w Poznaniu
Piotr Rowicki
Reisefieber, czyli podróż w nieznane
reżyseria i opracowanie muzyczne: Piotr Ratajczak
dramaturgia: Młania Marcinkiewicz-Górná
scenografia: Małtyda Kotlińska
kostiumy: Grupa Moxer
ruch sceniczny: Arkadiusz Buszko
projekcja: Piotr Bujnowski
obsada: Jakub Papuga, Michał Kaleta, Przemysław Chojęta, Piotr Kaźmierczak, Wiesław Zdanowicz, Andrzej Szubski, Barbara Prokopowicz, Mariusz Adamski
prapremiera: 13.02.2015

TAGI: [Ratajczak](#), [Piotr Rowicki](#), [Małtyda Kotlińska](#), [Arkadiusz Buszko](#), [Młania Marcinkiewicz-Górná](#), [Grupa Moxer](#), [Piotr Bujnowski](#), [Piotr Rowicki](#), [Piotr Bujnowski](#), [Poznań](#), [Teatr Polski w Poznaniu](#), [Udostępnij](#) [Lubią 44](#)

SKOMENTUJ

Autor lub zaloguj się

Treść komentarza

Aby potwierdzić, że nie jesteś robotem, wpisz wynik działania:
dwa plus trzy jako liczbę:

KOMENTARZE (1)

Wiesław Zanowicz | 2015-02-20 15:16:17 [Cytuj](#)
gdyby było Zanowicz a nie Zdanowicz to było by tez :-)